

## POSZUKIWANY OBLUBIENIEC

21 grudnia 2014

*Pieśń nad pieśniami* króla Salomona jest pięknym utworem opisującym głównie zachwywanie się sobą nawzajem dwóch osób: oblubieńca i oblubienicy. Oboje bardzo dobrze się znają i są sobie przeznaczeni. Ich związek jest zamkniętym ogrodem dla innych ludzi. Nikt nie może przerwać tego mocnego i upojnego węzła, którym są związani na zawsze, a którym jest miłość. Jest to ta sama miłość, która kiedyś objawiła się w uczniach Chrystusa, gdy Duch Boży na nich zstąpił. Byli oni tak bardzo nią owładnięci, że postronni obserwatorzy wołali: *Młodym winem się upili*. Jednak w tym sielankowym opisie stale przewija się nuta wielkiej dramaturgii.

Wierzę, że ta wspiana księga Starego Testamentu jest proroczym opisem życia Kościoła – Oblubienicy Pańskiej z jej Oblubieńcem – Panem Jezusem Chrystusem. Oboje dobrze się znają wychwalając swoje cnoty, ale w tym wszystkim pojawia się pewna dramaturgia dotycząca głównie oblubienicy. Czytamy, że ta piękna kobieta prawie cały czas poszukuje swojego umiłowanego. Ona woła i szuka go. Jej miłość do niego jeszcze nie jest doskonała, ale stale rozwija się – jest jak młody pąk pięknego kwiatu.

W pewnym momencie *Pieśni* czytamy, że ta kobieta ułożyła się do snu. A oto w tym czasie nieoczekiwanie przyszedł jej oblubieniec i chciał do niej wejść. A była noc. Ale ona zawahała się, aby go wpuścić. Gdy jednak otworzyła drzwi, okazało się, że jej miły już odszedł, zniknął. Zrozpaczona oblubienica zaczęła biegać po całym mieście z uporem szukając swojego oblubieńca. Czyż współczesny kościół nie jest podobny do takiej kobiety? Ileż to razy Pan chciał wejść do swojego umiłowanego kościoła, dając mu duchowe przebudzenia, ale ten, zajęty swoimi różnymi sprawami, nie chciał Go całkowicie wpuścić do swojego życia. Potem, gdy Duch Boży zasmucony odchodził, kościół, zauważywszy swój błąd oraz swój nędzny stan duchowy, zaczynał panicznie szukać Chrystusa, lecz często na próżno to czynił, gdyż On odszedł i się nie odezwał. W takim kościele, który już długo przebywa z dala od miłości Pana, można spotkać przynajmniej trzy grupy ludzi, o których wspomina Salomon. Pierwszą grupę reprezentuje oblubienica pałająca wielką i nieugaszoną miłością do oblubieńca, która nie zagubiła swojej pierwszej miłości do Pana. Wręcz przeciwnie. Jej miłość stale rozwija się i rośnie. Wielkie wody tego świata nie są w stanie jej ugasić. Ani świat, ani poukładana chrześcijańska teologia nie są w stanie powstrzymać tego zboru w poszukiwaniu Baranka Bożego. Taki kościół spotyka na swej drodze kolejne dwie grupy ludzi, o których wspomina Salomon. Wierzący, których reprezentują wspomniane dwie grupy, próbują powstrzymać Oblubienicę w poszukiwaniu realnej obecności Chrystusa – Boga Żywego.

Jedną z tych grup chrześcijańskich są tzw. córki jerozolimskie, które budzą i płoszą w oblubienicy jej miłość do Chrystusa. Miłość Boża jest płochliwa *jak gazele, jak łanie polne*, jak gołębica Ducha Świętego. Pan nie wymusza na swojej panience miłości, ale pobudza ją delikatnie do tego, aby sama ze swojego serca zechciała coś uczynić. Tymczasem teolodzy zborowi, pełni niecierpliwości i rozumowego poznania, wymuszają często na Oblubienicy Pańskiej jej uczynki miłości względem Chrystusa. Jedni zaciekle nakazują niewiastom nakrywać głowy, inni z taką samą siłą uczą, że jest to zbędne. Jeszcze inni wymuszają głośną modlitwę podczas nabożeństw, a drudzy nakazują składać przed zborom świadectwa chodzenia z Panem. Są także tacy, którzy wymuszają na zborze, aby wszyscy bracia głosili kazania. Ci wszyscy „gorliwi” ludzie posługują się przy tym Słowem Bożym ale jednocześnie zapominają, że nie należy wyprzedzać miłości Bożej, póki sama nie zechce. Ich cielesne

zabiegi często przynoszą w ciele rezultaty, ale duchowo szkodzą działaniu Ducha Pańskiego, który jest Duchem wolności, a nie zakonu, i który sam suwerennie ustala porządek w zgromadzeniu świętych. Tacy cielesni nadgorliwcy chłoszczą swoimi napomnieniami kościół, a jak to nie skutkuje, gdy miłość jak spłoszona gołębicą zaczyna w sercach słuchaczy ukrywać się, wtedy dobywają miecza litery słowa wraz z jego oskarżeniami. To dla takich ludzi zawsze jest właściwy czas na wszystko, na działanie, jak to kiedyś Pan Jezus zarzucił dla swoich rodzonych braci, gdy zamierzał udać się do Jerozolimy. Tacy ludzie nie czekają na działanie Pana, na właściwy czas od niego. Ale tu i teraz żądają wymiernych efektów swoich cielesnych zabiegów, aby móc szczyć się uczynkami ciała. To właśnie tacy ludzie szczyć się rzeczami zewnętrznymi, a nie tym, co niewidoczne i ukryte, a co pochodzi z Ducha Pana. Szczyć się pięknymi hymnami śpiewanymi w zgromadzeniu, modlitwami a nawet prorocत्वami zboru, który do tego przymuszają, ale zapominają o tym, co najważniejsze – o niewysłowionej Chrystusowej miłości, którą Duch Boży chce rozlewać w sercach kościoła. Paradoksem jest fakt, że ci sami ludzie często mówią o tej miłości, ale nie tylko żyją od niej z dala, ale wręcz mówią i postępują wbrew tej miłości. Jednak oblubienica, szukająca swojego miłego, cały czas swoim sercem i uczynkami woła do córek jerozolimskich: *Gdy spotkacie mojego miłego, czy wiecie, co mu macie powiedzieć? Że jestem chora z miłości!* Jednak w tym wszystkim nie znajduje ona u nikogo zrozumienia, a wręcz jest za to prześladowana.

Źródłem wielkich cierpień fizycznych i duchowych dla poszukującej oblubienicy jest trzecia grupa chrześcijan, o której wspomina ta wspaniała *Pieśń*. Oto kobieta, szukając swojego ukochanego, spotyka stróżów, strażników pilnujących miasta. Ci ludzie reprezentują przywódców kościoła, którzy wybudowali już swoje teologiczne miasto i zazdrośnie jego strzegą. Wzniesli oni fundamenty doktryn kościelnych, obwarowali to miasto murami wyznań wiary. Ustalili porządek panujący w tym mieście dotyczący między innymi przebiegu nabożeństw, stylu ubierania czy norm postępowania. Ludzie ci założyli i wybudowali swoje chrześcijańskie miasto, otoczyli je murami i teraz strzegą go przed wszelkimi intruzami czy wrogami. Ci ludzie już mają wszystko teologicznie poukładane – stoją na tym fundamencie i strzegą go, ucząc innych poruszania się w tym mieście. Drugorzędną sprawą dla tych ludzi jest to, czy rzeczywiście sam Bóg mieszka w tej fortecy. Wychodzą z teologicznego założenia, że tak jest. Przyjmują to jako aksjomat – pewnik sam w sobie wynikający bezpośrednio z Pisma Świętego, w które bezgranicznie wierzą. Kobieta z *Pieśni* Salomona spotyka tych ludzi dwukrotnie. Za pierwszym razem nie uczynili oni jej niczego złego, gdyż nieopodal nich był sam oblubieniec, którego ona szukała (P.n.P.3,4). Sytuacja ta przywodzi na pamięć narodziny kościoła; wtedy reprezentantami tych stróżów byli przywódcy Izraela, między innymi faryzeusze. Oni nie byli w stanie wyrządzić krzywdy rodzącemu się kościołowi, ponieważ był tam obecny sam Chrystus Pan. On chronił swoją oblubienicę przed duchowym zniszczeniem. Nawet fizyczne cierpienia nowotestamentowego zboru nie mogły mu zaszkodzić – Pan był jego płaszczem i parasolem ochronnym. Natomiast drugie spotkanie oblubienicy ze strażnikami miasta przypomina bardziej współczesną sytuację duchową kościoła (P.n.P.5,6-8). Oto teraz przy stróżach nie ma już oblubienica – Chrystusa. Dlatego teraz ludzie ci mogą robić z zdesperowaną oblubienicą to, co chcą – to, co nakazuje ich rozum zaprogramowany teologicznym poznaniem.

Czy zrobię błąd, gdy stwierdzę, że w naszych rozważaniach nagle znaleźliśmy się w dobrze nam znanym mieście zwanym Laodycea? Tak! Znowu jesteśmy w Laodycei i mamy do czynienia z ułożonymi zewnątrz jej przywódcami. I oto pojawia się w ich mieście jakaś zagubiona i przełknięta niewiasta, która jak zjawia nocna biega po całej Laodycei, szukając nie wiadomo czego. Ta dziwna kobieta lekceważy wszystkie teologiczne prawa panujące w tym mieście, nie dba o nie; jak zagubione dziecko stale woła za swoim oblubieńcem, nie dając

się nikomu pocieszyć ani zastraszyć. Jej serce wyrywa się z niej, pragnąc zaspokoić nieugaszone pragnienie nasycenia się Świętym, ale na próżno. Taka postawa w długowiecznym grodzie, gdzie od dawna panuje ład i ustalony porządek, naraża ją na niebezpieczeństwo, na wzgardę i potępienie. I oto właśnie spotyka ona stróżów, którzy pilnują miasta. Ludzie ci próbują doprowadzić ją do porządku. Boją się oni jednocześnie, aby jej zachowanie nie przeniosło się na innych, spokojnych i zrównoważonych mieszkańców miasta. Stróże mówią jej: *Przecież twój oblubieniec mieszka w tym mieście – to jest jego miasto i on je założył, a my właśnie pilnujemy tutaj porządku! Jak możesz mówić: „Powiedzcie, gdzie jest mój oblubieniec”?* Gdy dłuższa perswazja nie skutkuje, strażnicy dobywają miecza litery Słowa i bezlitośnie biją oraz ranią oblubienicę, zdzierając z niej płaszcz strzegący murów. I oto okazuje się, że ta oblubienica sama w sobie jest miastem Boga Żywego. Mury tego miasta okrywa płaszcz Bożej miłości i sprawiedliwości. Dzięki temu niewiasta ta jest bezpieczna oraz wzbudza jeszcze większy podziw i zachwyt w swoim umiłowanym. Jednak bezlitosne postępowanie stróżów obnaża tę kobietę ujawniając jej duchową nagość. Spod płaszcza Bożej sprawiedliwości zaczyna wyłaniać się jej cielesność w postaci rozgoryczenia, złości, gniewu, przygnębienia, a nawet głębokiej depresji. Wszystkie te czynniki jeszcze bardziej pogłębiają chorobę oblubienicy, która zrozpaczona omdlewa z miłości do poszukiwanego przez siebie oblubieńca. On odszedł, znikł i się nie odzywa. Tymczasem stróże, widząc pogarszający się stan niewiasty, jeszcze bardziej ją oskarżają udowadniając, że żyje w grzechu i powinna się nawrócić, czyli podporządkować się zasadom panującym w ich mieście.

Pytam się zatem, jakie jest rozwiązanie dla wszystkich tych ludzi? Oblubienica cierpi najbardziej. Jej przeżycia są naprawdę ekstremalne i na granicy szaleństwa. Ale trudno też dziwić się córkom jerozolimskim oraz stróżom miasta. Oni znają tylko to, czym sami są. Znają tylko to teologiczne miasto, którego zręby założył także sam Bóg. Zatem jakie jest wyjście z tej sytuacji? **Jedynym rozwiązaniem tej sytuacji jest powrót i objawienie się Oblubieńca – Chrystusa Pana!** Bardzo podobny obraz ukazuje historia Joba. Jego bezgraniczne cierpienie pomnożyli troskliwi przyjaciele poprzez teologiczne oskarżenia i przypisywanie Jobowi grzechu. Ta sytuacja spowodowała narzekania Joba nawet na postępowanie samego Boga. Cielesność Joba nie wytrzymała i dała sobie upust. Gdy wszyscy doszli do miejsca, gdzie okazało się niemożliwym rozwiązanie konfliktu, wtedy Pan wysłuchał Joba i się objawił. W taki sposób skończyła się agonía Joba. Nieszczęsna Laodycea i jej mieszkańcy! Jedynym pocieszeniem dla oblubienicy Pana mieszkającej w granicach Laodycei wydaje się być fakt, że sam Pan Jezus Chrystus puka do drzwi tego miasta. On nie porzucił swojej ukochanej oblubienicy, ani tego warownego grodu. Przyjdź Panie Jezu. Amen.